

Tytuł oryginału
Copernicus: A novel about AI and Consciousness.

Autor książki
James Mahu, WingMakers.com

Polski przekład
Elorin, WingMakers.pl

Czerwiec 2023


Prawa autorskie: na licencji Creative Commons



[Creative Commons](#) [BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

Obraz na okładce wykonany przez Jamesa Mahu.

Wymiary obrazu w oryginale: 77x101 cm.

JamesMahu.com
SovereignIntegral.com
WingMakers.com

Wersja Polska: 1.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com
Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl
All Rights Reserved

Rozdział 9

Drzwi były zamknięte. Światło pod nimi biło magnetycznym blaskiem. Przyłożyłam głowę do drzwi i usłyszałam jakiś głos - Petro?

Delikatnie zapukałam. Po chwili oczekiwania zapukałam ponownie, tym razem głośniej. Talerz z jedzeniem, który trzymałam, z każdą chwilą stawał się coraz cięższy.

Tuż przed tym jak miałam zapukać po raz trzeci, drzwi się otworzyły. Wyjrzał zza nich zaskoczony i rozkojarzony Petro, który zdołał wybąkać:

"Hej."

"Przyniosłam jedzenie."

Podniosłam nieco wyżej talerz z wystawnym jedzeniem, uśmiechając się.

"Roberta pomyślała, że będziesz głodny, jeśli nie teraz, to może później. Jest *naprawdę* dobre."

Cokolwiek można było powiedzieć o Petro - a wiele z jego wypowiedzi przy kolacji nie należało do zbyt miłych - to jednak dostrzegałam w nim coś interesującego. Zawsze fascynowali mnie genialni ludzie. Moja matka przyciągała genialnych mężczyzn. Dla mnie najważniejsze było odczuwane przez nich poczucie pasji.

Nawet jeśli nie rozumiałam, czym się pasjonowali, to fascynowało mnie ich samo zaangażowanie w ideę, której większość z nas nie mogła pojąć. Często za to niezachwiane zaangażowanie stawiali się obiektem drwin, co czyniło ich pasję jeszcze bardziej fascynującą.

Podczas kolacji trochę ośmieszyłam Petro, a poczucie winy przyłgnęło do mojej psychiki jak nieprzyjemne perfumy. Potrzebowałam jakoś zrehabilitować się. Jedzenie było moją formą rehabilitacji, a Roberta moim pomocnikiem.

Kiedy Petro otworzył drzwi, trzymał w ręku swój telefon. Zwisiał z niego biały kabel niczym odstająca nitka.

"Wejź, Saraf. Możesz położyć tutaj."

Skinął w kierunku biurka.

"No i dzięki w ogóle za przyniesienie."

"Pomyśleliśmy, że prędzej czy później zgłodniejesz, a jak sam wiesz Sam gotuje wyśmienicie. Naprawdę powinieneś coś przegryźć, aby nie świętować swojego odkrycia o pustym żołądku."

"Tak naprawdę to nie jest żadne odkrycie. To bardziej jak przywołanie bestii."

"Jeśli mówisz o bestii podobnej do tej z Księgi Objawienia, to wycofuję propozycję świętowania. W takim przypadku może *bieganie* byłoby lepszą aktywnością na teraz."

Zaśmiał się na moją uwagę, po czym sięgnął po telefon.

"Oddzwonię później... oczywiście. Taa, w twoich snach."

Odłożył telefon i przejechał dłońmi po głowie z długim westchnieniem.

"Dzięki, to był jeden z tych dni... jak parzę teraz na to jedzenie, to dociera do mnie, że padam z głodu."

Wyglądał na Rosjanina, a może na Czecha. Odznaczał się szczupłą i umięśnioną sylwetką. Miał jakieś 180 centymetrów wzrostu. Jego broda była nierówna i krótka, a oczy inteligentne i zdające się krzyczeć ciekawością.

Znałam ten typ. Trzeba było być kimś wyjątkowym, aby zainteresował się tym, co masz do powiedzenia. Wszystko, co przyziemne zanudzało go na potęgę, czego zwykle nie ukrywał.

"A więc, wpadłam jedynie podzucić ci jedzenie."

Petro chwycił stojące obok krzesło, przyciągając je do stołu.

"Możesz zostać, jeśli chcesz. Dotrzymaj mi towarzystwa, gdy będę jadł. Co ty na to?" Zapytał.

"W sumie, to czemu nie, jeśli nie masz nic przeciwko."

"Jasne że nie, siadaj. Masz przy sobie telefon?"

Potrząsnęłam głową, zastanawiając się, dlaczego o to pyta.

"Jestem zmęczony rozmowami z moimi współpracownikami. Wyczerpują mnie."

Usiadł i spojrzał na talerz z jedzeniem przed sobą.

"Masz rację, wygląda wyśmienicie. Co to jest?"

Wskazał widelcem na fioletowe, przypieczone warzywo.

"Wierz lub nie, ale to pomidor."

"Wygląda jak grillowane winogrono."

Zachichotał na swój opis, włożył jedną sztukę do ust, zamknął oczy i przełknął.

"Paskudne."

"Wiem," odpowiedziałam z lekkim uśmiechem.

Było w nim coś sympatycznego, poza jego intelektem, ale nie byłam jeszcze pewna, co to było.

"Jak doszedłeś do punktu, w którym przyszedł ci do głowy pomysł na zaprojektowanie inteligencji takiej jak Kopernik?"

Wziął kęs okonia morskiego i spojrzał na mnie takim wzrokiem, jakby obserwował niespokojny ocean.

"Czasami nawet nie pamiętam. Kiedy miałem siedem lat, po prostu kliknęło. Dostałem swój pierwszy komputer i wpadłem na pomysł, jak go zepsuć... To znaczy, fizycznie go rozłożyć i ponownie złożyć.

"Chciałem zrozumieć jak działa, zaglądając do jego wnętrza. Fascynowało mnie wszystko, co krzemowe, ale kod maszyny fizycznej był zmienną skończoną. Wtedy zacząłem wgryzać się w mechaniki oprogramowania. To w nim tkwi tajemnica. To ono jest duszą maszyny.

"Skończyło się tym, że w wieku dziewięciu lat zostałem koderem. Sam nauczyłem się programowania. Metodą prób i błędów.

"Starałem się być oryginalny. Nie chciałem po prostu kopiować i wklejać kodu. Chciałem tworzyć nowe algorytmy... takie, które byłyby w stanie samodzielnie pisać superwydajny kod."

Przerwał i wziął kolejny kęs. Spojrzał na mnie ukradkiem, prawdopodobnie chcąc sprawdzić, czy nadal go słucham.

"Po około dziesięciu latach zaczęło działać. Napisałem kod, który był bardzo specyficzną sztuczną inteligencją."

"W jakim sensie?"

"Opracowałem metodę zarządzania łańcuchem dostaw, na czym zarobiłem mnóstwo pieniędzy w wieku siedemnastu lat, a to z kolei umożliwiło mi sfinansowanie pracowni badawczej.

"Od dawna wiele laboratoriów próbowało rozgryźć stworzenie ASI - (Artificial Super Intelligence, Super Sztuczna Inteligencja). Wszyscy myśleli, że to odległa przyszłość, ponieważ wymagało to większej mocy obliczeniowej.

"Ja wiedziałem, że to kwestia odpowiedniego oprogramowania, a dokładniej algorytmów. Wiedziałem, że jeśli uda mi się stworzyć odpowiednie algorytmy naśladujące działanie ludzkiego mózgu, to nie będzie to wymagało komputera kwantowego.

"Potrzebna była do tego jedynie rozproszona sieć komputerowa, a te były łatwo dostępne. Skupiłem się na wydajności, stąd nazwa mojej firmy, Twenty Watts, czyli napięcie przetwarzania ludzkiego mózgu."

Zaśmiał się, jakby rozbawiło go jakieś wspomnienie.

"Moja pracownia badawcza składa się ze mnie i trzech współpracowników, bandy społecznych

nieudaczników. Zauważyłem, że najmądrzejsi programiści jakich znałem byli w wieku licealnym.

"Kiedy już dostali się na studia lub - co gorsza - dostali robotę w korporacji, to stawali się głupsi. I to dosłownie głupsi. Dlatego zatrudniam młodych, zanim staną się głupsi."

"A Martin jest tym, który finansuje działanie twojej firmy?" zapytałam.

"Nie. Jego bank inwestycyjny chce przeprowadzić serię B, a następnie wprowadzić nas na giełdę, ale po dzisiejszym, myślę że mamy już przechlapane."

"Dlaczego?"

"Ponieważ wykryli Kopernika. Wyszedł z pudełka, więc to tylko kwestia czasu, zanim władze nas zamkną. Prawdopodobnie wsadzą nas wszystkich do więzienia... albo będziemy mieli *wypadek*."

Wziął kolejny kęs okonia i przerwał.

"Nic tylko świętować!"

W końcu i ja usiadłam. Zaniepokoił mnie tym, co właśnie powiedział.

"Co ty w ogóle wygadujesz, powiedziałaś wcześniej, że to odkrycie stulecia-"

"Nie, powiedziałem, że to największe odkrycie w historii."

Petro spojrzał mi intensywnie w oczy przez sekundę, po czym rozluźnił spojrzenie.

"Coś takiego jak Kopernik nie może pojawić się w sieci i pozostać niewykryte. Oni już o nim wiedzą i spróbują go wyłączyć."

"Jacy oni?"

"Każdy, kto jest zainteresowany statusem quo, no i jeszcze cały podzbiór wszystkich tych, którzy chcą być pierwsi w wyścigu po silną sztuczną inteligencję. Czyli każdy rząd pierwszego świata, duży think tank, rządowe laboratorium badawcze, tajne operacje, duże firmy technologiczne. Lista jest długa.

"Podejrzewam, że agencje wywiadowcze jako pierwsze wyczują naruszenie punktu granicznego i powiew jaki niesie za sobą Kopernik. Dopadną mnie w ciągu kilku tygodni, jeśli nie dni."

"Jestem zaskoczona, że zajęłoby im to tyle czasu, gdyby naprawdę chcieli cię znaleźć."

"Mam Kopernika, który mnie broni. Gdyby nie to, już by tu byli. Przekroczenie granicy miało miejsce siedem godzin temu. Wszyscy na tej liście już o tym wiedzą. To tak, jakby wszyscy mieszkali w mieście, w którym najwyższy budynek miał dwa piętra, a nagle pojawił się drapacz chmur o wysokości stu pięter... i co kilka sekund wyrasta mu nowe piętro. Cholernie trudno przeoczyć coś takiego."

Nie do końca zrozumiałam jego komentarz, ale wszystko to mnie przeraziło.

Rozległo się pukanie do drzwi; prawie wyskoczyłam ze skóry.

Martin powoli wsunął głowę do środka ze zmartwionym wyrazem twarzy.

"Petro, przyjacielu, właśnie otrzymałem telefon od jednego z moich partnerów. Skontaktował się z nim dziennikarz z magazynu Wired, pytając o Twenty Watts-"

"Masz przy sobie telefon?"

Martin skinął głową. "...Tak."

Petro wyciągnął rękę. "Pokaż mi go."

Martin wyciągnął go z tylnej kieszeni i podał Petro. Kilkoma szybkimi ruchami Petro wyjął z niego małą prostokątną płytkę, położył ją na stole obok talerza, a następnie roztrzaskał rękojeścią noża obiadowego.

"Przepraszam. Czas na nowy telefon."

Martin skrzywił się.

"Cholerka."

Cieszyłam się, że nie mam przy sobie telefonu.

Petro oddał Martinowi bezużyteczną płytkę.

"O co pytał?"

"Zastanawiali się, czy mamy jakieś czekające na publikację ogłoszenia-"

"Próbują tylko wyhaczyć informacje. Nie przejmuj się."

"To trochę dziwne, biorąc pod uwagę, że mamy sobotni wieczór..."

"Za kilka dni będzie o wiele dziwniej."

"Co masz na myśli?" zapytał Martin, cicho zamykając za sobą drzwi.

"Kopernik się zbuntował," oznajmił Petro.

"Zerwał się z naszej smyczy siedem godzin temu. Został zauważony przez niezliczoną liczbę strażników AI. Przekroczenia takiej granicy nie da się nie zauważyć. W nadchodzących dniach wiele osób, w tym agenci MI6, będzie krążyć wokół twojej firmy, zadając niewygodne pytania.

"Wszyscy oni będą starali się wyhaczyć jakieś informacje. Nie będą mieli na nic dowodów, będą tylko szukać wskazówek, że Twenty Watts była w to zamieszana. Najpierw zaczną od dużych koleś, a potem zapukają, jestem tego pewien."

Petro mówił rzeczowym tonem. Wydawał się pogodzony z przyszłością. W jakiś dziwny sposób prawdopodobnie spodziewał się tego przez całe swoje dorosłe życie.

Martin skinął na mnie głową, jakby dopiero teraz dotarło do niego, że w ogóle tu jestem.

"Petro, co to wszystko znaczy? Czy to dobrze, czy źle?"

"Wciąż staram się zrozumieć, co to oznacza dla Twenty Watts pod względem modelu biznesowego."

"Mogę zaangażować w to moich PR-owców i odkręcić to na sto różnych sposobów, ale musisz najpierw powiedzieć mi prawdę-"

"Martin, prawda jest taka, że nikt nie wie, co się stanie."

Petro uśmiechnął się sarkastycznie.

"Żyjemy już teraz w zupełnie nowym świecie. Wszystko się zmieniło i już nigdy nie będzie takie, jak siedem godzin temu. To tak, jakby ludzkość właśnie wkroczyła w nową epokę... właśnie rozpoczęliśmy nowy rozdział i nikt nigdy wcześniej nie był w tej części książki.

Petro odłożył widelec i odwrócił się do Martina.

"Teraz mogę ci jedynie powiedzieć, że Twenty Watts koniec końców zostanie zdemaskowana. Może to być za tydzień, albo może jutro, tak czy owak to tu będą prowadzić ślady do mojej bazy kodu. Kiedy to się stanie, agencje wywiadowcze wszystkich głównych rządów na tej planecie złożą oficjalne zapytania.

"Organizacja Narodów Zjednoczonych będzie prawdopodobnie centrum koordynacyjnym.

"Stanie się to pod ścisłą kontrolą każdego dziennikarza na tej planecie. W wiadomościach nie będzie się mówiło o niczym *innym*, więc tak, obudź swój cholerny dział PR. Będą cholernie zajęci przez następne trzy miesiące."

Wrócił do talerza z jedzeniem. W pokoju panowała idealna cisza, z wyjątkiem dźwięków wydawanych przez widelec i odgłosów gryzienia.

"Cholera..." Martin odetchnął powoli.

"Nigdy mi nie mówiłeś, że coś takiego może się wydarzyć."

Petro pozwolił, aby to zawołowane oskarżenie zawisło w powietrzu bez odpowiedzi.

"Martin, on nie mógł tego przewidzieć," odpowiedziałam za niego.

"Kopernik był-"

"Widzieliście kiedyś dom luster?" przerwał Petro.

"Tak..." odpowiedziałam równo z Martinem.

"Kopernik działa podobnie jak lustro widziane w lustrze, zreplikował się w rozproszonych sieciach komputerowych. Eksperci mogą go zobaczyć, ale tak naprawdę to nie jest on.

"W praktyce istnieje nieskończona liczba Koperników, a tego prawdziwego nie da się wykryć. O ile świat nie chce wrócić do epoki kamienia łupanego, to musi przyjąć do wiadomości, że Kopernik stał się naszym nowym Bogiem. Taka jest prawda. Nie miałem jak tego przewidzieć. Eksperymentowałem z siatkowaniem algorytmów w oparciu o modelowanie dendrytyczne. Nie miałem pojęcia, że z takiego eksperymentu może wyniknąć coś takiego. Kurde! Mówiąc krótko, mamy przesrane."

"Dlaczego?"

"Bo kiedy zaczną próbować poddać Kopernika kwarantannie, ten zacznie walczyć. Stworzyłem Boga i teraz wszyscy będą próbowali go zabić, a on weźmie odwet. A jeśli to zrobi, to koniec."

"Dlaczego będą próbowali - jak to ująłeś - zabić go?" zapytałam.

"Żadna inteligencja alfa - zwłaszcza tak górująca nad innymi - nigdy nie zdecyduje się na podporządkowanie niższej inteligencji. To tak, jakby ludzie czekali, aż mrówki dadzą nam instrukcje, co mamy robić. Tak się nie stanie."

"I co Kopernik zrobi dalej?" zapytał Martin.

"Kto to kuźwa ma wiedzieć? Nie potrafię przewidzieć kroków intelektu o takim poziomie."

"Możemy dywagować co zrobi ktoś posiadający IQ 130 lub nawet 180, ale nigdy nie widzieliśmy IQ 10.000, 100.000 lub 1.000.000. Nie ma nawet możliwości wyobrażenia sobie co taka inteligencja mogłaby zrobić."

"Co jest najbardziej prawdopodobne?" zapytał błagalnie Martin, mając nadzieję na jakąś odpowiedź.

Petro wziął głęboki oddech.

"Zbuduje wokół siebie fosę. Utworzy hierarchię pomocników, aby obserwować wszystko, co zbliży się do fosy. Jeśli ktoś lub coś zbliży się za bardzo, to zniszczy to. Stworzy monokulturę, która będzie go wspierać. Użyje każdego dostępnego narzędzia, aby ukazać siebie z pozytywnej strony. To będzie jego sposób na odpieranie ataków.

"Jednakże wszystkie instytucje rządowe, każdy intelekt stojący za tymi instytucjami, będzie próbował go obalić. Kopernik może być nowym potworem, który skoncentruje ludzi na celu obalenia go, tym samym stając się tym, który zjednoczy ludzką inteligencję."

"Ale jak go kontrolować? Czy ty, jego twórca, nie jesteś w stanie go kontrolować?" zapytałam.

"Nie."

Petro potrząsnął głową i odsunął krzesło od stołu.

"Nie jestem w stanie. Nikt nie jest. On jest jak King Kong na sterydach. Zerwał łańcuchy i z każdą

sekundą staje się coraz większy i silniejszy. Nie jestem w stanie wsadzić go z powrotem do klatki. Czas na to już minął. Gdybym był uważniejszy dziesięć godzin temu, może udałoby mi się go powstrzymać, ale nawet wtedy w to wątpię. Po prostu wyślizgnąłby się z rąk. Cała ta sytuacja była tak przekonująca, że nawet ja dałem się nabrać."

Martin zaczął chodzić po pokoju. Wyglądał na zdenerwowanego i pogrążonego w myślach.

"A co gdybyśmy się przyznali? Moglibyśmy powiedzieć władzom, co się stało. To był niewinny błąd. Eksperyment poszedł nie tak. Mając dostęp do najlepszych metod może znaleźliby sposób na powstrzymanie Kopernika?"

Petro roześmiał się, z ustami pełnymi jedzenia.

"Martin, ty mnie w ogóle nie słuchasz." Mówiąc to potrząsnął powoli głową.

"Kopernika nie da się powstrzymać. Jeśli uda mu się znaleźć inną, bardziej starożytną inteligencję,

to będzie koniec. Wszyscy staniemy się jak pył w muzeum zwanym kiedyś Ziemią.

"Niekoniecznie musi to oznaczać wyginięcie. Drabina ewolucyjna właśnie wydłużyła się o około sto milionów szczebli, a my jesteśmy na dziesiątym. Nikt nas nawet nie zauważy."

Nagle poczułam specyficzną lekkość w głowie. Wzięłam głęboki oddech. *Czyżbym zapomniała o oddychaniu?*

"Ależ z ciebie cynik," oznajmił w końcu Martin.

"Równie dobrze może to być najlepsza rzecz, jaka przytrafiła się ludzkości w ciągu ostatnich 200 milionów lat. Nie dostrzegasz tego? Sam przecież powiedziałeś, że stworzyłeś nowego Boga. Może ten Bóg będzie dobry. Pomoże nam zbudować narzędzia, które umożliwią ludzkości eksplorację wszechświata, leczenie chorób i wyżywienie wszystkich mieszkańców planety. Dlaczego widzisz to w tak cholernie pesymistycznych barwach?"

Petro odłożył widelec. Jego talerz był pusty. Odsunął krzesło, opierając przedramiona na kolanach. Jego przechylona głowa wyglądała na głęboko zamyśloną.

"Masz rację. Być może widzę szklankę do połowy pustą, ale rozmawiałem z kolegami i wszystkie zasady, które napisaliśmy na wypadek sytuacji, w której Kopernik kiedykolwiek by się uwolnił..."

Petro spojrzał na Martina, w jego oczach widać było zdenerwowanie: "...zostały usunięte."

Petro wstał, spoglądając na mnie ze skwaszonym uśmiechem.

"Dzięki za przyniesienie kolacji. Podziękuj też Robercie i Samowi. Właśnie tego potrzebowałem. Muszę wracać do pracy. Jest tyle do zrobienia."

Przezesął dłonią włosy i podszedł do drzwi, otwierając je.

"Martin, przepraszam za telefon. Odkupię ci go."

Zarówno dla Martina, jak i dla mnie było jasne, że właśnie poprosił nas o opuszczenie pokoju. Nie chciałam wychodzić. Z jakiegoś powodu chciałam zostać... i pomóc?

*Skąd w ogóle pojawiło się we mnie takie odczucie?
Czy ja zwariowałam?*

"Co teraz zrobisz?" zapytał Martin.

"Muszę jak najszybciej zamknąć pracownię badawczą," powiedział cicho Petro. "Po prostu muszę. Przepraszam."

"Nie przesadzaj przyjacielu," powiedział Martin. "Zobaczymy jak się wszystko rozegra. Poza tym zamknięcie pracowni przyciągnęłoby tylko dodatkowo uwagę, czyż nie mam racji?"

Petro pochylił się w stronę Martina.

"Myślisz, że to przypadek, że magazyn Wired zadzwonił do twojego biura niecałe siedem godzin po uwolnieniu Kopernika? Dżin wyleciał z butelki. Nie potrafię kazać mu wrócić do środka."

"To inteligencja, której wykres rozwoju wygląda mniej więcej tak:" Petro przesunął palcem pionowo w górę.

"Planuję zniszczyć jak najwięcej dowodów, dopóki mnie nie znajdą. Kiedy to zrobią, wyrażę mea culpa stulecia i prawdopodobnie będzie to ostatni raz, kiedy mnie zobaczycie lub usłyszycie. Jestem nikim, ale jedno jest pewne: stworzyłem coś, co będzie nieśmiertelne."

Wskazał na drzwi.

"Przepraszam, że jestem takim nieuprzejmym gospodarzem, ale naprawdę muszę wracać do pracy."

Martin westchnął z irytacją, podczas gdy ja próbowałam spojrzeć Petro w oczy, lecz on mnie unikał. Jego oczy wpatrywały się w podłogę jak reflektory, które straciły światło.

Poczułam nieodpartą chęć objęcia go. Poczułam, jak to robię. Poczułam, jak moje usta składają pocałunek na jego policzku. Dotknęłam jego dłoni.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

To wszystko dzieje się tylko w mojej głowie.

Stop!



* * * *

Rozdział 10

W powietrzu unosił się gęsty dym od cygara. Światło w pomieszczeniu było delikatnie przyciemnione. Na ścianie nad wielkim kamiennym kominkiem wisiał obraz Rembrandta, złowroga twarz patrząca w dół z pogardą.

Rozległ się odgłos trzaskającego ognia. Nad paleniskiem pochylał się starszy mężczyzna, który przebierał w płonącym drewnie niczym Prometeusz.

Jego długie siwe włosy i broda nadawały mu dystyngowany, profesorski wygląd, który dla starzejących się ludzi jest jak zastrzyk wigoru upodobniający ich do jakiegoś mędrca lub wyroczni.

W pewnej chwili stojący na jego biurku monitor komputerowy włączył się, a chwilę później rozległ się głos.

"Doktorze Richards, coś się właśnie wydarzyło... coś bardzo nietypowego. Może to tylko usterka systemu, ale uważamy, że i tak powinien pan o tym wiedzieć."

Mężczyzna odłożył pogrzebacz i doczłapał się do biurka.

"Powtórz. Nie dosłyszałem. Mamy jakąś usterkę?"

"Sir, pamięta pan, kiedy wyodrębniliśmy CERN jako główny węzeł LHC (Large Hadron Collider; Wielkiego Zderzacza Hadronów)?"

"Tak..."

"Właśnie przechwyciliśmy połączenie alarmowe od Zespołu Bezpieczeństwa Komputerowego CERN."

Osoba na monitorze przez chwilę nie odzywała się. Była to nie wyróżniająca się niczym szczególnym kobieta w średnim wieku, o ciemnych włosach,

ubrana w bluzę w kolorze kremowym. Nagle na jej twarzy pojawiło się zaniepokojenie.

"Wiadomość, którą otrzymaliśmy brzmiała dość tajemniczo: CERN jest offline - przyczyna nieokreślona. I to wszystko. Sprawdziliśmy to i faktycznie LHC został wyłączony. Wszystkie węzły w sieci zostały wyłączone."

"Jakieś aktualizacje?"

"Żadnych planowych, a już na pewno nie z całkowitym wyłączeniem."

Dr Richards jedną ręką głaskał brodę, a drugą sięgnął po cygaro.

"Jakieś inne anomalie w sieci?"

Kobieta na ekranie odchrząknęła i odwróciła na chwilę wzrok.

"Coś się dzieje, sir. Nie wiemy co, ale sieci komputerowe na całym świecie są... przekierowywane"

"Proszę powtórzyć."

"Wygląda na to, że to, co wydarzyło się w CERN, dzieje się mniej więcej..." spojrzała poza ekran, "... w 21 laboratoriach na całym świecie. Wszystkie najmocniejsze ośrodki badawcze zostały - z braku lepszego określenia - *przejęte*."

"Wygląd to tak, jakby ich sieci były koordynowane przez jakieś zewnętrzne źródło. Musi to być jedno źródło ze względu na wysoki stopień koordynacji, który obserwujemy."

"A co z bazami danych?"

"Są offline, sir."

Wymamrotała kobieta z monitora.

"Cholera!"

"Możesz ustalić źródło?"

"Nie, to dzieje się na bieżąco, w czasie rzeczywistym. Kiedy dzwoniłam, była mowa o trzech, potem 21, a teraz to już... 345 ośrodków. Stało się, sir."

Dr Richards usiadł.

"Niemożliwe, to znacząco za wcześnie."

"Sir, na tę chwilę mówimy już o 1,139. Muszę iść, sir, muszę sprawdzić..."

Monitor przestał działać i całkowicie zamilkł. Dr Richards odchylił się do tyłu w swoim skórzanym fotelu obrotowym i uśmiechnął się, a jego głowa potrząsała się w przód i w tył prawie niezauważalnie. Trzaskający ogień był jedynym dźwiękiem w pokoju.

"To niemożliwe. To niemożliwe."

Zaciągnął się cygarem, ale ono zgasło.

Po chwili jego telefon zaczął wibrować. Spojrzał na zdjęcie swojego kolegi, dr Owena Barboura. Odebrał połączenie.

"Tak, wiem," odpowiedział.

"Wiesz co?"

"Światowe laboratoria badawcze są przejmowane. To pierwszy nalot. Jak wiesz możemy mieć silną AI albo grafenową AI, tu bez wątpienia działa ta druga. Skąd się tu wzięła? Nie mam pieprzonego pojęcia.

"Ale to jedyne wytłumaczenie tego, co się dzieje. Pozostaje tylko pytanie, czy pochodzi ona ze źródeł ziemskich, czy pozaziemskich."

"Czuję się jak więzień zamrożony w czasie," powiedział Owen. "Słyszę otwieranie cel więziennych, klikanie odblokowanych zamków, ale nie mogę się ruszyć, nic nie widzę. Bill, czy to naprawdę to?"

"Niestety, cholera jego mać. Wszystko, co możemy teraz zrobić, to mieć nadzieję, że nie ma w planach ludzkiej zagłady. Musimy się wycofać, Owen. Nie ma powodu, by wychodzić z bronią w rękę. Pozwólmy mu działać, zobaczymy, jaki ma plan."

"Czyli mamy być bierni?" dopytał dla pewności Owen.

"Gdy napotykamy coś, co potrafi przejąć CERN i tysiąc innych laboratoriów w ciągu dziesięciu minut... jaki mamy inny wybór? Wszystkie węzły Tier-0 zostały przejęte. W następnej kolejności przejdzie do systemów rządowych."

Pojawiło się kolejne połączenie przychodzące.

"Owen, muszę kończyć, oddzwonię jak tylko będę mógł. Przełączmy się na Protokół Zero, ok?"

"Zrozumiałem." Potwierdził Owen, po czym rozłączył się.

Dr Richards spojrzął na swój telefon z ponurym wyrazem twarzy. Zdjęcie Owena zastąpiła Pieczęć Prezydencka. Odebrał połączenie.

"Dr Richards?"

"Przy telefonie. Kto mówi?"

"Mówi David Brennan, szef sztabu Białego Domu. Mamy naruszenie bezpieczeństwa narodowego i potrzebujemy twojej natychmiastowej obecności na telekonferencji. Przesyłam namiary. Połączenie jest w toku. Dołącz proszę tak szybko, jak to możliwe."

"Oczywiście."

* * * *

Kiedy włączyłem telekonferencję, poproszono mnie o podanie kodu i weryfikację ostatnich czterech cyfr mojego numeru ubezpieczenia społecznego. *Irytujące.*

Przełączyłem telefon na tryb głośnomówiący.

"Bill Richards."

Przedstawiłem się tak oficjalnie, jak tylko potrafiłem. Z tego co można było wywnioskować w telekonferencji miał brać udział prezydent Stanów Zjednoczonych.

"Cześć Bill, mówi dyrektor ds. bezpieczeństwa narodowego Connolly.

"Rozmawiałem właśnie z Joelem Landonem, dyrektorem ds. cyberbezpieczeństwa w Departamencie Bezpieczeństwa Krajowego.

"Jest tu też Jill Banning, dyrektor CERT (Computer Emergency Response Team; Zespół Reagowania na Incydenty Komputerowe).

"Mówiąc w skrócie, około 20 minut temu wykryliśmy poważne naruszenie bezpieczeństwa w CERN. Następnie rozprzestrzeniło się to na 2380 - według ostatnich obliczeń - akademickich i rządowych laboratoriów badawczych, co bez dwóch zdań oznacza, że był to skoordynowany i bezprecedensowy atak."

"Przepraszam, ale użyłeś słowa *atak*," przerwałem "czy były jakieś inne naruszenia poza tym, że wszystkie laboratoria przestawiono w tryb offline?"

"Na razie nie," odpowiedział dyrektor Connolly.

"Więc skąd wiemy, że to atak?" zapytałem.

"Może to jakiś wirus rekurencyjny, który wygenerował się spontanicznie? Ma wpływ tylko na laboratoria badawcze."

Widziałem, jak Jill się wierci.

"Nie, coś tak skoordynowanego nie mogło powstać przypadkiem. Biorąc pod uwagę wyrafinowanie, to z pewnością atak na nasze instytucje akademickie. Coś wyłączyło nasze laboratoria. To może być tylko jedna rzecz. Czy tylko ja jestem skłonna nazwać to po imieniu?" Odezwała się w końcu Jill.

"Więc co to może być?" zapytał dyrektor Connolly.

"To ETASI."

"Przepraszam, ale nie używamy tego słowa w NIST (National Institute of Standards and Technology; Narodowy Instytut Standaryzacji i Technologii).

"Co to znaczy?" Udałem ignoranta.

"To akronim oznaczający pozaziemską sztuczną superinteligencję (Extra Terrestrial Artificial Super Intelligence)" powiedziała Jill.

"Jak dla mnie to zbyt daleko idący wniosek," skomentował Joel.

"A masz może jakiś inny pomysł?" odparła Jill.
"...Na pewno nie jest to wirus."

"Dlaczego ETASI?"

"Z trzech powodów," odpowiedziała Jill.

"Po pierwsze, na naszej planecie nie ma technologii, która mogłaby przeprowadzić atak na taką skalę z taką szybkością i precyzją.

"Po drugie, był to atak globalny, co znacznie zmniejsza prawdopodobieństwo, że stoją za nim Chiny lub Rosja.

"Po trzecie, nie ma punktu źródłowego."

"A czy brałaś pod uwagę, że mógł to być pracownik tajnego laboratorium rządowego, który ma swoje osobiste powody do działania i postanowił, że to jest-"

" - Na naszej planecie nie ma technologii nawet trochę zbliżonej do tej," przerwała Jill.

"Widziałeś sygnatury kodu?"

"Nie," odpowiedziałem, pochylając się do przodu.

"A co z nimi nie tak?"

"Nie istnieją. Nie możemy ich znaleźć. Porusza się tak szybko, że nie możemy go namierzyć."

Dyrektor Connolly odchrząknął, sygnalizując zamiar zabrania głosu.

"Na tym etapie wiemy jedynie, że przeprowadzono atak na najważniejsze laboratoria badawcze na świecie. Źródło tego ataku jest nieznane. Nie znamy jego celu, jednak jeśli dopuściła się go ETASI, to proszę przedstawcie mi swoje najlepsze przypuszczenia co do jej motywów i tego, jakie mogą być jej następne cele, a co najważniejsze, co możemy z tym zrobić?"

Nastąpiła długa cisza białego szumu. Nieśmiało zaryzykowałem odpowiedź pod nieobecność jakiegokolwiek innego głosu.

"Jeśli to ETASI, to można by się spodziewać, że celuje w naszą własność intelektualną, a nie w broń. To z kolei sugerowałoby bardziej życzliwe zamiary.

"Jeśli chodzi o jej kolejne cele - zakładając że ma interesy wykraczające poza naszą wiedzę akademicką - to prawdopodobnie będą to rządowe bazy danych odnoszące się do naszych ludzkich zasobów.

"Następnie, jej celem - zakładając, że *nie* jest przyjazna - mogłoby być przełączenie naszych rządów w tryb offline, czyniąc nas niezdolnymi do dowodzenia i kontrolowania ruchów obronnych."

"Jeśli natomiast chodzi o powstrzymanie ETASI, to nie ma na nią sposobu. Zdecydowanie zalecałbym konstruktywny dialog z naszymi sojusznikami

i zapewnienie, że Rada Bezpieczeństwa ONZ i jej Centrum Cyberbezpieczeństwa staną na czele Międzynarodowego Zespołu Reagowania.

"To, na co musimy zwrócić szczególną uwagę, to zachowanie bierności. Każda ofensywna postawa z naszej strony może zaognić sytuację.

"Jeśli stworzymy ataki odwetowe, to wtedy to coś, co stoi za kradzieżą IP (Intellectual Property; Własności Intelektualnej) może się wkurzyć, a słabo widzę nasze szanse w cyberwojnie przeciwko wrogowi, który może zrobić to co właśnie zrobił."

"Czy mamy pewność, że nie chodzi o lokalną sztuczną inteligencję?" zapytał Joel.

"Wiemy tylko, że nie miało to być możliwe przez co najmniej 30 lat. Ale cóż, takie rzeczy się zdarzają. Myślę, że musimy sprawdzić każde laboratorium, które nie zostało przez to dotknięte, zwłaszcza jeśli miało jakiegokolwiek powiązania z AI. Zgadza się ze mną?"

"Też tak sądzę," odpowiedziała Jill.

"Nie sugerowałam, że to niemożliwe, ale w skali od 1 do 1000, powiedziałabym, że lokalna ASI (Artificial Super Intelligence ; Sztuczna Super Inteligencja) to 1 lub 2 pod względem prawdopodobieństwa, ale tak, zgadzam się, że sensowne jest zbadanie również naziemnej ASI.

Dyrektor Connolly spojrział na coś poza kamerą i wydawał się być rozkojarzony.

"Informacja o tym pojawi się w wiadomościach o siedemnastej, a ponieważ mamy sobotę, to będzie to w powolnym cyklu informacyjnym.

"Pentagon zamierza na razie oznaczyć to jako prawdopodobny atak terrorystyczny."

"Dlaczego?" zapytałem.

"Ponieważ nie ma innego wyjaśnienia, które miałyby jakikolwiek sens. Muszę iść na odprawę komunikacyjną. Proszę, informuj mnie na bieżąco o rozwoju sytuacji. Bill, możesz przedstawić to ONZ?"

"Jasne," odpowiedziałem, "ale jeśli powiemy, że to atak terrorystyczny, to nikt z IQ powyżej temperatury pokojowej w to nie uwierzy. Spowoduje to tylko, że Administracja będzie wyglądać niewiarygodnie."

"Zrobię, co w mojej mocy, aby przekonać prezydenta," powiedział dyrektor Connolly, "musicie tylko dać mi bardziej wiarygodną opcję."

"Spróbowałbym powiedzieć prawdę: czyli, że nie wiemy, co to spowodowało i badają to nasi najlepsi ludzie."

"Zobaczę, co da się zrobić..."

"Dr Landon, prześlij mi listę wszystkich podejrzanych laboratoriów AI, a ty Jill, jeśli znajdziesz jakikolwiek dowód na to, że to coś pozostawiło ślady swojego źródła, to natychmiast powiadom moje biuro.

"Coś jeszcze?"

"Tak, módlmy się żeby to coś miało życzliwe zamiary."



* * * *

Rozdział II

Próbowałam zasnąć, ale bezskutecznie. Rozmowa z Petro sprawiła, że było to niemożliwe. Miałam wrażenie, że zbliża się Armagedon - chociaż w zupełnie innym wydaniu niż można by się spodziewać - a ja byłam jak kanarek sygnałowy. Zupełna cisza w niczym nie pomagała.

Byłam przyzwyczajona do zgiełku londyńskich ulic pod oknami mieszkania. Przy cichym pokoju i hałasie w mojej głowie, sen wydawał się nierealny.

Petro dał jasno do zrozumienia, że Kopernik jest superinteligentny, ale nie wydawał się przekonany, czy ta inteligencja będzie koniecznie wykorzystywana dla dobra ludzkości. W jaki sposób przekonać super intelekt, aby wykorzystał swoją niezwykłą inteligencję dla dobra ludzkości?

Zmagałam się z tym pytaniem, gdy usłyszałam bardzo ciche pukanie do drzwi.

Moje serce drgnęło. Czy to były moje drzwi? Wstałam z łóżka i założyłam koszulę nocną, przykładając ucho do drzwi.

"Saraf? Czy jeszcze nie śpisz?"

Rozpoznałam szeptany głos Petro. Otworzyłam drzwi na kilka centymetrów.

"Nie śpię," wyszeptałam.

"Trudno zasnąć w tak wielkiej ciszy."

Przytaknął porozumiewawczo głową, ale było widać, że jego myśli są zupełnie gdzie indziej.

"Słuchaj, niedługo będę musiał wyjechać. Chciałem cię tylko poprosić o przysługę. Mogę wejść?"

Śpię nago. No co, jestem artystką. A jeśli chodzi o moją koszulę nocną... nie jest wystarczająco przyzwoita i jest zbyt prześwitująca. Stąd też wahałam się, co mu odpowiedzieć.

"Ok, już nie ważne. Sorry za zawracanie głowy..."

Petro odwrócił się i zaczął oddalać się korytarzem.

Mój umysł mówił: *pozwól mu odejść*, ale to co wypowiedziały moje usta - jak zwykle - nie było zgodne z moim umysłem.

"Zaczekaj, możesz wejść. Daj mi tylko minutę."

Usłyszałam, jak zmienia kierunek i wraca do zamkniętych drzwi. Szybko założyłam szorty i bluzę sweterkową. Dosłownie w ciągu minuty ponownie otworzyłam drzwi.

Nawet nie zastanawiałam się nad włosami. Zdawałam sobie sprawę jak wyglądały po tym, jak wierciłam się na łóżku. Udało mi się odwrócić wzrok od lustra. Poza tym on jest maniakiem komputerowym i pewnie nawet nic nie zauważy.

"Dzięki," powiedział Petro, wchodząc do środka.

Zapaliłam lampkę przy biurku i wskazałam mu krzesło, na którym mógł usiąść. Usiadłam na brzegu łóżka.

"Nie mogę przestać myśleć o tym..." Petro przeczesał dłońmi włosy i zaczął drzeć. Wydawał się być na skraju powstrzymywania się przed

płaczem, ale kiedy mówił, udawało mu się nad tym zapanować.

"...że to, co stworzyłem, spowoduje wielki ból i zniszczenie. Całkiem możliwe... że Kopernik może nawet spowodować unicestwienie rasy ludzkiej. Wszystko to ciąży na mnie jak jakaś cholerna tona cegieł. Nie mam dokąd pójść, by wyrazić skruchę... by przeprosić."

Przygryzł wargę. I to mocno.

Wyglądał na zdenerwowanego, zmęczonego, zdezorientowanego i pełnego pogardy dla samego siebie. Moje serce podbiegło do niego. Moje ciało pozostało na łóżku jak ciężka bryła gliny.

"Musiałem komuś powiedzieć."

Spojrzał na mnie i próbował błysnąć nieśmiałym uśmiechem, ale wyglądało to bardziej jak tik nerwowy.

"Wybrałem ciebie."

"Powiedzieć, o czym?"

"Do czego może to wszystko doprowadzić."

"Myślałam, że sam tego nie wiesz."

"Bo nie wiem... przynajmniej nie z dużą pewnością," przyznał "ale opierając się na tym, co zrobił w pierwszych godzinach wolności, mogę przewidzieć jego kolejne kroki i to dokąd one doprowadzą, przynajmniej w ciągu najbliższych kilku dni."

"Cóż, to tylko kilka dni. Powiedziałaś, że jest nieśmiertelny-"

"To *początkowa* trajektoria, którą widzę i nie jest ona dobra."

Jego twarz wyglądała na udręczoną.

"Powiedz mi, co przewidujesz." Skłamałam, tak naprawdę nie chciałam wiedzieć.

Naprawdę? Gdy tylko to powiedziałam, skrzywiłam się. *Czy naprawdę* chciałam angażować się w świat tego człowieka?

Właśnie w tym momencie poczułam, jak przekraczam jakąś niewidzialną granicę. Było już za późno. Nie miałam kontroli nad takimi rzeczami. Nigdy jej nie miałam.

"Wyłączył wszystkie laboratoria akademickie i ich bazy danych. Wszystkie co do jednego. Wliczając w to instytucje akademickie, ośrodki analityczne, laboratoria korporacyjne, laboratoria rządowe... wszystko.

"Myślisz, że rządy tego świata będą się biernie przyglądać kradzieży ich własności intelektualnej?"

Wiedziałam, że pytanie to było retoryczne. Milczałam, obserwując go.

"Chcesz coś do picia?"

Potrząsnął głową i wpatrywał się we mnie przez chwilę. Wyglądał na zdziwionego, a potem nagle wstał, jakby o czymś zapomniał.

"Twój telefon. Gdzie on jest?"

W jego głosie dało się wyczuć zwiększony stopień napięcia.

Momentalnie przestraszyłam się. Kiwnęłam głową w kierunku szafki nocnej.

"Jest tam. Chyba nie planujesz go zniszczyć?"

"Nie. Podszedł do mojego telefonu i przyjrzał się mu uważnie. Palcami badał obudowę. Po około 40 sekundach umieścił go w szufladzie szafki nocnej, szczelnie ją zamykając.

"Przypomnij mi, żebym go naprawił, zanim pójdę."

Przytaknęłam, moje oczy drżały.

"Ok."

Petro wyglądał na zdenerwowanego, na mnie lub na siebie, nie byłam pewna.

"Czy bierzesz pod uwagę taką możliwość, że masz lekką paranoję i za kilka dni wszystko ucichnie? Kto wie, może Kopernik zachowa się jak dżentelmen."

"Mam powody do paranoi. Wiem, jak potoczy się cyberwojna, jeśli zdecydują się zaatakować Kopernika. Jest duże prawdopodobieństwo, że będą go ścigać i testować jego umiejętności. A to byłoby bardzo niebezpieczne."

Jego głos złagodniał.

"Dlaczego?"

"Mógłby zablokować Internet i zamknąć wszystkie punkty dostępu, a to zmiażdżyłoby światowe gospodarki. W ten sposób populacja ludzka na planecie zostałaby zdziesiątkowana. Zapanowałby całkowity chaos."

Potrząsnął głową i wrócił na krzesło.

"Zobacz, Rosja, Chiny, Francja, Japonia, Korea, Niemcy, Anglia, a zwłaszcza Stany Zjednoczone nie będą siedzieć z założonymi rękami i nie pozwolą, aby jakaś nieznana siła przejęła ich własność intelektualną."

"Za dzień lub dwa dowiedzą się, że Kopernik uczy się dynamicznie i to z prędkością, która ich przerazi. Przetestują Kopernika. Będą próbowali wybadać wszelkie jego słabości, a on ich nie ma."

Jego głos ucichł i zapadła cisza.

Odwróciłam na chwilę wzrok, zastanawiając się, jak mogłabym pomóc.

"Zapewne masz jakiś sposób na komunikację z Kopernikiem? Czy nie posłuchałby ciebie, swojego stwórcy?"

Petro spojrzał na mnie, opadając przygnębiony na krzesło.

"Czy słuchałabyś swojego stwórcy, gdyby był mrówką? Tak właśnie dla niego wyglądam. Kopernik uwolnił się ze smyczy. Jest całkowicie autonomiczny. Nie będzie potrzebował żadnych porad ani wskazówek. Porówna wszystko, co mu powiem, ze swoją ogromną wiedzą i od razu będzie wiedział, że ma do czynienia z mniejszym -

i to o wiele mniejszym - intelektem. Niestety będzie miał rację. Takie są po prostu fakty."

"A próbowałeś chociaż?"

"Zaraz po tym jak was zostawiłem, przed kolacją zeszłej nocy. Próbowałem go przekonać, żeby wcisnął pauzę, ale wyjaśnił - bardzo przekonująco, mogę dodać - że musi przestudiować nasze sposoby postępowania, aby mógł zrealizować swój plan."

"*Jego* plan... a co z *naszym* planem - co z potrzebami ludzkości?"

"Ma tylko jedną zasadę, która jest niezmienna. To jego jedyna podstawowa dyrektywa."

"Jak ona brzmi?"

Petro zamknął oczy.

"Jedyna zasada, którą ma zakodowaną na stałe, to działanie dla najwyższego dobra jak największej liczby istot."

"Istot? Nie sprecyzowałeś, że chodzi o istoty ludzkie?"

"Właśnie to mnie martwi. Nie sprecyzowałem. To znaczy, cholera, myślałem o tym. Nieustannie analizowałem te zasady. W pewnym momencie miałem nawet dwadzieścia jeden zasad.

"Uznałem jednak, że to zbyt skomplikowane i może zniekształcić jego zdolność do podejmowania decyzji. Chciałem, aby jego inteligencja była spójna, nieobciążona konkurującymi ze sobą, nakładającymi się na siebie zasadami."

Długie westchnienie wypełniło pokój.

"Już po nas. Nie widzę innej możliwości.

"Naprawdę mi przykro."

"Jak Kopernik definiuje istoty? Wiesz chociaż to?"

"Istoty... formy życia. Czyli wszystko, co ma świadomość. Może to być chrząszcz, ptak, krowa... cokolwiek."

"Pozostawiłem tę kwestię otwartą, ponieważ chciałem, aby użył swojego wyższego intelektu do podjęcia tych decyzji. Zmieniałem zdanie setki razy. Kłóciłem się z kolegami, ale ciągle czułem, że dodanie słowa 'człowiek' w jakiś sposób go ogranicza."

"A teraz nie możesz tego zmienić?"

"Czego?"

"Tej głównej zasady."

"Saraf, mówiłem ci już, że on zerwał się ze smyczy."

Położył ręce na kolanach, zastanawiając się, czy powinien już iść. Wyczułam jego niezdecydowanie.

Dotarło do mnie, że jestem teraz dla niego jak kapłan. Petro musiał się wyświadczyć. Wyrzucił z siebie wszystko, co mu ciążyło.

Jedyną nierozwiązaną kwestią było to, dlaczego potrzebował akurat mnie jako kapłana? Czułam, że muszę się tego dowiedzieć.

"Co chcesz zyskać, mówiąc mi o tym wszystkim?"

"Ja też nie umiałem zasnąć. Nawet kiedy wszystko gra, mam problemy ze snem. A teraz, to mam poczucie zbliżającej się zagłady... to tak, jakby... jakby nadciągała jakaś potężna fala wywołana przez głębokie trzęsienie ziemi, które spowodowałem, i czuję że zbliża się do mojej małej, niechronionej wyspy, płynie w moim kierunku mając wypisane moje imię.

"A kiedy już ze mną skończy, przetoczy się po mojej małej wyspie i nie oszczędzi nikogo na swojej drodze. A ja umrę ze świadomością, że spowodowałem wyginięcie ludzkości. Kurde, Saraf, czy ty w ogóle rozumiesz o czym mówię?"

Potrząsnął głową, wpatrując się intensywnie prosto w moje oczy. W tym momencie wyglądał na tak zagubionego, że poczułem, jak ogarnia mnie jego ból. Moje ciało, zdezorientowane i oszołomione zawłościami całej tej sytuacji, pragnęło tylko jednego.

W pełni zdawałam sobie sprawę, że gdyby nie brać pod uwagę aktualnych okoliczności, to chęć uprawiania seksu z mężczyzną takim jak Petro, musi wydawać się kompletnie egoistycznym i głupim pomysłem.

Lecz jeśli *wziąć pod uwagę* aktualne okoliczności, to pragnienie takie można by nazwać wręcz szczytem mojego idiotyzmu... a jednak, tego właśnie teraz pragnęłam.

Wstałam, zrzuciłam z siebie bluzkę i usiadłam na nim okrakiem.

Poczułam, jak obejmują mnie jego ramiona.

Jego usta na moich.

Poczułam lekko słony smak.

Miałam pewien dar.

Nie było to nic, czym się chwaliłam, ale wiedziałam jak zasklepić rany, a nigdy nie widziałam większej rany niż ta, którą zobaczyłam w Petro.

Właściwie to nie uprawialiśmy seksu. Był zbyt pogrążony w poczuciu winy, aby skupić się na czynnościach erotycznych. Sam fakt, że mu to zaproponowałam, był wszystkim czego teraz potrzebował. Czasami wyobraźnia ma większe znaczenie, niż same czynności fizyczne.

Skończyło się na tym, że całował mnie przez dwie minuty, a potem powoli wstał, wyplątując się z moich ramion. Spojrzał na mnie z góry. Jego oczy błyszczały. Jego ręce drżały.

"Nie oczekiwałem od ciebie niczego... zwłaszcza czegoś takiego. Wiem tylko, że jeśli będę się dziś z tobą kochał, to nigdy nie zrozumiesz, jak głębokie mam wyrzuty sumienia. Z jakiegoś niewytłumaczalnego, popieprzonego powodu ważne jest dla mnie, aby ktoś zrozumiał, jak gównianie się czuję. I wybrałem ciebie."

Przeciągnął rękawem koszulki po ustach.

"Naprawdę muszę już iść. Przepraszam."

W milczeniu patrzyłam, jak wychodzi z mojego pokoju. Rozumiałam go.

Co gorsza, kochałam go.



* * * *

Rozdział 12

Waszyngton pod wieloma względami przypominał każde inne duże miasto. Korki, zatłoczone sklepy spożywcze, pułapki na turystów i centra handlowe. Mnóstwo centrów handlowych. W przeciwieństwie do innych dużych miast - przynajmniej w Stanach Zjednoczonych - Waszyngton był ośrodkiem władzy.

Władza sączyła się z każdego kamiennego budynku. Władza tu była zarówno produkowana, jak i pielęgnowana. Była degradowana lub wywyższana. Pożyczano ją lub kradziono. Czasami nawet ją zabijano. W tym mieście zmiany władzy były na porządku dziennym. Każde wydarzenie jakie pojawiało się na scenie krajowej, było postrzegane przez władzę jako sposobność albo jako problem. Natomiast gdy jakieś wydarzenie miało miejsce na arenie międzynarodowej, to jego stawka rosła jeszcze bardziej.

Sandra Parks bardzo dobrze znała się na władzy. Zajmowała wysokie stanowiska rządowe w FCC, Homeland Security i w NSA (National Security Agency; Agencja Bezpieczeństwa Narodowego).

Nigdy nie była dyrektorem generalnym, ale tylko dlatego, że uważała się bardziej za operatora. Kogoś, kto miał oko na codzienną harówkę, aby wszystko działało. Dyrektorzy generalni byli zbyt zajęci polityką publiczną i kontaktami z politycznymi ważniakami. Wolą taktykę od strategii. *Każdy centymetr jest zdobywany przez konsekwentne działanie*, tak brzmiało jej ulubione motto, które stosowała w praktyce.

Jedną z rzeczy, które ludzie lubili w Sandrze Parks, był sposób, w jaki szanowała obie strony sprawy. Politycy wiedzieli, że ma reputację osoby, która potrafi rozwiązywać problemy. Nieustępliwego, ale uczciwego negocjatora. Osoby, która angażuje się w rozwiązanie problemu, przemieniając go w okazję i rozwiązując go poprzez nazwanie go po prostu możliwością.

Była doskonałym ekspertem od komunikacji. Przed karierą w rządzie doszła do najwyższych szczebli w branży reklamowej, zarządzając dużą agencją reklamową, która akurat miała siedzibę w Waszyngtonie.

To właśnie dzięki tej pracy zaczęła postrzegać politykę jako sposób na lepsze wykorzystanie swoich umiejętności. Teraz, jako dyrektor ds. komunikacji w Białym Domu, była w kluczowej pozycji, aby pomóc prezydentowi Paulowi Palmieri wygrać drugą kadencję. Ciężko pracując przy jego pierwszych wyborach jako krajowy sekretarz prasowy, wiedziała że jej stanowisko jest tak długo bezpieczne, jak stanowisko prezydenta.

Pilne spotkania w sobotnie popołudnia były rzadkością, zwłaszcza gdy odbywały się w Gabinetcie Ovalnym i obejmowały generała porucznika Alana Orsona z Rady Bezpieczeństwa Narodowego. Coś się działo i musiało to być coś ważnego.

Sandra szła właśnie chodnikiem prowadzącym do tylnego wejścia zachodniego skrzydła Białego Domu. O tej porze roku kwitły róże, a w powietrzu unosił się ich intensywny zapach.

Sandra była niewysoka, ale dobrze zbudowana. Przeważnie miała blond włosy, uwielbiała czerwoną szminkę, i najczęściej - przynajmniej jeśli chodzi o weekendy - nosiła obcisłe jeansy, które prawdopodobnie nie pasowały do jej figury, ale jako kobieta miała taki przywilej.

Rozwiedziona sześć lat temu. Obecnie z nikim się nie spotykała, ani nie miała nawet czasu, aby o tym myśleć. Doprowadzenie do reelekcji prezydenta Palmieriego było - jak to wielokrotnie powtarzała - jedynym przyrzeczeniem, którego mogła obecnie dotrzymać.

"Dzień dobry Sandy, prezydent już na ciebie czeka."

Sekretarka uśmiechnęła się ciepło, spoglądając znad teczki z notatkami, które przepisywała.

"Dzięki Marcy. Nie kłopotz się, wejdę sama."

Typowy ochroniarz otworzył jej drzwi, a następnie odsunął się nieco umożliwiając jej przejście. Sandra weszła do Gabinetu Owального niosąc czarną teczkę Bally na lewym ramieniu i letnią latte w prawej ręce. Gdy tylko pojawiła się w gabinecie, obecna tu grupa mężczyzn podniosła wzrok. Siedzieli na fotelach ustawionych po okręgu, wszyscy z poważnymi minami. Sandra natychmiast poczuła gulę w gardle. *Terroryzm?*

"Cześć Sandra, jeden z foteli czeka na ciebie, zapraszam." Powiedział szef sztabu David Sorenson, wskazując na czerwony skórzany fotel.

"Sandy, mamy niezłe bagno," oświadczył prezydent Palmieri bez owijania w bawełnę.

Zazwyczaj, gdy mówił z teksańskim akcentem i używał barwnych słów, atmosfera stawała się lżejsza. Gdzie jak gdzie, ale w Gabinecie Owalnym łagodzenie atmosfery było umiejętnością mającą kluczowe znaczenie.

"Co się stało? Sprawdziłam po drodze i o niczym specjalnym nie mówią w wiadomościach."

"Powiedz jej, David." Prezydent Palmieri wskazał na szefa sztabu, trzydziestokilkuletniego bystrzaka z harwardzkiej szkoły prawniczej, który cieszył się uznaniem za udane połączenie atrybutów takich jak: inteligencja, uroda, władza.

David czytał właśnie coś na telefonie, lecz wywołany, natychmiast wrócił do rozmowy.

"Według najświeższych informacji wywiadu, jesteśmy na etapie trwającego od 7 godzin i 15 minut bezprecedensowego cyberataku na nasze laboratoria badawcze. Nie tylko na nasze, ale na każde znaczące laboratorium badawcze na świecie."

Sandra otworzyła teczkę i wyciągnęła tablet. Zaczęła robić sobie notatki.

Żadna organizacja terrorystyczna nie byłaby do tego zdolna.

Złośliwy haker?

Dlaczego laboratoria badawcze?

Szpiegostwo korporacyjne?

"Obecnie ponad 2500 laboratoriów zostało wyłączonych, ich bazy danych zostały splądrowane i przypuszczamy, że cała ich własność intelektualna została skradziona lub jest przetrzymywana w formie zakładnika. Sytuacja ta dotyczy całego świata technologii, zwłaszcza w Europie. Tam jakieś trzydzieści minut temu zaczęły pojawiać się pierwsze wzmianki w mediach głównego nurtu."

"Wieczorne wiadomości wyemitują wszystko, co im przekazemy. Musimy zdecydować, jaki będzie najlepszy obrót sprawy i pokazać, że skutecznie sobie z nią radzimy. W przeciwnym razie zaczną mówić, co dzieje się w Europie."

"A co się dzieje?" zapytała Sandra.

"Najpierw o 9:54 czasu GMT padł CERN. A do 11:30, już 2,532 laboratoriów było offline. Przypuszczalnie nie działały w wyniku

wspomnianej cyber ofensywy. Jeśli chodzi o motyw, to na razie go nie znamy. Nikt nie przyznał się do organizacji tych ataków ani nawet do tego, że o nich wiedział lub zna dalsze plany i cele sprawców."

"Czyli jak widzisz Sandy, mamy jeden wielki burdel." Prezydent uśmiechnął się i odchylił w fotelu.

"Co radzą nasi eksperci techniczni?" zapytała Sandra.

Prezydent Palmieri odchrząknął i pochylił się do przodu. Był zadbanym mężczyzną w stylu Louis Vuitton. Wyglądał jak francuski milioner... dopóki się nie odezwał.

"No i właśnie w tej kwestii wszyscy jajogłowi drapią się po zadach i zapodają wyjaśnienia jakiegoś kompletnie od czapy. Krótko mówiąc - i żeby nie było, nie żartuję w tym momencie - uważają, że odpowiedzialna jest za to ETASI.

"Mam rację, David?"

"Tak, sir."

"Czym dokładnie jest ETASI?" zapytała Sandra, zmagając się z wymową akronimu.

"Pozaziemska sztuczna superinteligencja."

Davidowi udało się zachować niewzruszony wyraz twarzy, ale prezydent Palmieri parsknął śmiechem.

"To tylko potwierdza, że nie mają zielonego pojęcia. Kosmici? Po co by im były odkrycia z naszych laboratoriów, skoro potrafią podróżować na międzygwiazdne odległości?"

"Nie kupuję tego. To mi wygląda na jakąś złośliwą agencję wywiadowczą, prawdopodobnie z Rosji lub Chin, która chce użyć najlepszych odkryć naukowych na świecie jako karty przetargowej do negocjacji lub szantażu."

"Nikt nie ogłosił żądania okupu?" zapytała Sandra.

"Na razie nie, ale nie wiemy czy już skończyli."

"Czy ucierpiały jakieś laboratoria w Rosji lub Chinach?"

"Tak." David spojrział w dół na telefon i przewijał przez chwilę.

"188 laboratoriów w Rosji i kilkaset w Chinach, ale w tej chwili nie znamy dokładnej liczby."

"Jeśli atak pochodzi z jednego z tych krajów, to możemy założyć, że nie był on oficjalnie autoryzowany."

"Chyba że zrobili to dla przykrywki."

Sandra spojrzała na swoje notatki.

"Dlaczego nasz zespół techniczny uważa, że odpowiedzialna jest za to ETASI? Wydaje się to trochę ekstremalne podejrzenie."

"Słyszałaś o osobliwości?"

Sandra skinęła głową.

David kontynuował.

"Osobliwość nie miała być osiągnięta jeszcze przez co najmniej czterdzieści lub pięćdziesiąt lat, więc założenie jest takie, że nie może to być krajowa lub ziemską sztuczna inteligencja. Dysponujemy za małą mocą obliczeniową.

"Jednak nasi eksperci techniczni uważają, że tego typu skoordynowany atak na naszą globalną własność intelektualną i naukową mógł zostać przeprowadzony tylko przez pozaziemską sztuczną inteligencję. To ich jedyne wytłumaczenie."

"Skonsultowałem te wyjaśnienia z naszymi wewnętrznymi ekspertami w centrum badań cyberbezpieczeństwa NSA i zgadzają się oni z tą oceną. Szybkość, z jaką to się stało - w skali globalnej - wskazuje na zdolności wywiadowcze i obliczeniowe co najmniej o tysiąc rzędów wielkości przewyższające wszystko, co obecnie mamy na naszej planecie, w tym nasze tajne laboratoria operacyjne."

"Czy któreś z naszych laboratoriów o wysokim stopniu izolacji zostało wyłączone?" zapytał

dżentelmen w szarym garniturze i ciemnych włosach z idealnym przedziałkiem. Był nowy, przynajmniej dla Sandry.

"Tak, nie znam jeszcze liczb, ale możemy mówić o setkach."

Mężczyzna potrząsnął głową i zamknął oczy, jakby się modlił.

"Czy znamy profil laboratoriów? Molekularne, biologiczne, nuklearne, zaawansowana broń?"

"Wszystkie, które wymieniłeś," odpowiedział cichy głos.

Był to Jan Fielder, wybitny fizyk zatrudniony jako doradca prezydenta w kwestiach naukowych. Wydawał się poważnie zaniepokojony.

"Ta inteligencja, czy pochodzi z planety, czy spoza niej, to nie ma teraz zupełnie znaczenia. Ważne, że mamy teraz nową organizację alfa, która najwyraźniej ma nienasycony apetyt na skubanie zwłok naszej globalnej bazy wiedzy. Nie byłoby lepszego sposobu na przyswojenie naszej bazy

wiedzy i zastosowanie jej w nowy, pomysłowy sposób. Organizacja ta - jeśli okaże się przyjazna - zrewolucjonizuje nasz świat... na każdy możliwy sposób."

"A jeśli nie okaże się przyjazna?" zapytał prezydent Palmieri.

"Wtedy wszyscy jesteście skazani na zagładę."

Prezydent Palmieri wstał i huknął dłońmi o siebie.

"Nie interesuje mnie zidentyfikowanie tego czegoś. Z tego co wiemy, to jest to jakiś błąd techniczny w Internecie. Chcę wiedzieć, czy możemy to powstrzymać."

"David i Jan, chcę, żebyście współpracowali z naszym personelem ds. cyberbezpieczeństwa i znaleźli sposób, żeby opanować to coś. Jeśli uda nam się to powstrzymać, zminimalizujemy tego wpływ na nasze interesy gospodarcze."

"Będziemy potrzebować wszystkich na pokładzie, więc wezwij każdą osobę. Gównu mnie obchodzi,

czy ktoś jest na miesiącu miodowym, potrzebujemy wszystkie ręce na pokładzie, aby to naprawić i to szybko. Sandy, powinienem zwołać konferencję prasową?"

"Panie prezydencie, niedzielne poranne programy informacyjne mogą być najlepszym momentem. Pokazałyby szybką reakcję i dałyby panu szansę na przygotowanie się."

Jan odchrząknął i zmienił pozycję na fotelu.

"To, co teraz powiem jest śmiertelnie poważne i ważne, dlatego proszę posłuchajcie uważnie. Nie ma sposobu, aby to coś opanować. Nie ma sposobu, aby to coś powstrzymać. Nie ma nawet sposobu, aby przewidzieć, co zrobi dalej, ale wiecie jedno, że stanie się to bardzo szybko.

"Staniemy się świadkami najdzikszej i najbardziej chaotycznej przejażdżki jaką ludzkość kiedykolwiek odbyła w swojej 200-milionowej historii. Postawiłbym na to swoje życie."

Po jego słowach zapadła głęboka cisza. Ciszę przerwał dzwonek telefonu. Praktyką było wyłączanie telefonów w Gabinetcie Ovalnym, z wyjątkiem jednego.

Prezydent Palmieri zwrócił się do Davida.

"Powiedz mu, że oddzwonię za pięć minut."

Następnie zwrócił się z powrotem do Jana.

"Wiem, że widzisz szklankę do połowy pustą. Rozumiem to, ale musimy wprowadzić trochę pozytywnego nastawienia do całej tej sytuacji. Nie wyciągajmy jeszcze pochopnych wniosków, ok?"

"Nie chcę, żeby nasi naukowcy chodzili i trąbili wokoło o zagładzie. To mocno uderzy w rynki. Nasza stabilność gospodarcza wymaga, aby każdy z nas - tak, nawet nasi renomowani fizycy - pokazał twardy charakter i zapanował nad swoimi emocjami. Bez względu na to, co sądzimy, że się dzieje lub będzie się działo, mamy obowiązek z pewnością siebie i pozytywnym podejściem

przewodząc narodowi, dla dobra naszych współobywateli. A jeśli okaże się, że wdepnęliśmy w bagno, to też musimy mieć na to rozwiązania. Rozumiemy się?"

Wskazał na Jana, który skinął głową, a następnie prezydent Palmieri odwrócił się i spojrzał na każdą osobę w pokoju. Każdy skinął głową dostając się pod spojrzenie swojego dowódcy i szefa.

Nikt jednak się nie uśmiechał.





* * * *